

Co dalej z protestami przeciwko ACTA?

10 lutego 2012

Ostatnia deklaracja premiera Tuska, że Polska nie ratyfikuje ACTA przynajmniej do końca 2012 roku, ma zdemobilizować ruch i ostatecznie położyć kres protestom. Jak się dowodzi jest ona spóźniona i bez większego znaczenia prawnego. Powinniśmy upierać się przy referendum, chociaż jego wygranie – jak się okazuje – może nie powstrzymać negatywnych konsekwencji wprowadzenia ACTA przez UE. Tym bardziej międzynarodowa mobilizacja ogłoszona na 11 lutego staje się ważna i to pomimo pewnego spadku zainteresowaniem ACTA w Polsce.

Spadek mobilizacji społecznej przeciwko ACTA najczęściej przypisywany jest czynnikom od protestów faktycznie niezależnym: mroźna pogoda zniechęcająca ludzi do wyjścia na ulicę, sesja studencka, ferie uczniowskie itd. Jeżeli nawet one wyjaśniają częściowo problem, to moim zdaniem nie trafiają w jego sedno. Spadek mobilizacji wydaje się wiązać głównie z ograniczeniami samego protestu. Przede wszystkim trudno jest utrzymać masowe poparcie społeczne dla ruchu „jednej sprawy” – sprzeciwu tylko wobec wprowadzenia ACTA. Musiałby się on z czasem przekształcić w walkę o szersze kwestie społeczne. W ten sposób można by przekroczyć ograniczenia związane ze składem protestujących grup. Nie za wiele możemy o nich powiedzieć poza tym, że rekrutują się głównie spośród młodzieży pochodzącej z różnych środowisk. Dotychczas nie podnosi się innych kwestii, które są interesujące np. dla większości pracujących. Dobrym przykładem jest tu bezrobocie i niestabilne zatrudnienie, które w pierwszym rzędzie dotyczą młodzieży, ale są jednocześnie zagrożeniem dla innych grup społecznych, co mogłoby skłonić je do większego zainteresowania dzisiejszym ruchem.

Po drugie, pewne treści polityczne protestów nie wszystkim

odpowiadają. Zaryzykuję nawet twierdzenie, że większość protestujących – tych na ulicach i w Internecie – nie chce mieć nic wspólnego zarówno z oficjalnymi partiami politycznymi, jak też z radykalnie prawicowym czy też lewicowym przesłaniem. Niemniej jednak wyraz ideowy manifestu Anonymous, których działania rozpoczęły ten ruch i spowodowały wyjście na ulice, i z którymi znaczna część protestujących się utożsamia, jest jasny. Anonimowi są częścią ruchu wolnościowego, nieakceptującego odwoływania się do autorytarnych koncepcji. Tymczasem nie ulega wątpliwości, że prawica próbuje narzucić protestom swoją retorykę i wykorzystać je dla własnych wąskich politycznych celów. Chce jedynie skierować niechęć protestujących przeciwko rządowi Platformy Obywatelskiej. Nie widzę oczywiście w krytykowaniu tego rządu nic złego. Jednak rząd Prawa i Sprawiedliwości w latach 2005-2007 dowiódł, że jest ze swobodami obywatelskimi poważnie „na bakier”. Prawicowi deputowani nie widzieli nic zdołnego w tym, aby w Parlamencie Europejskim zagłosować za ACTA. To nie dziwi. Środowiska prawicowe wielokrotnie wychodziły z postulatami dotyczącymi cenzury obyczajowej, ograniczenia swobody wypowiedzi twórców, zaostżenia prawa dotyczącego np. posiadania narkotyków itd. Po prostu są oni zwolennikami rządów „silnej ręki”, z czym kłóci się cały ruch przeciwko ACTA opowiadający się raczej za głęboką, uczestniczącą demokracją i niehierarchicznymi, sieciowymi relacjami społecznymi charakterystycznymi dla Internetu. Także w kwestii sporów o suwerenność i relacje międzynarodowe, co przy ACTA (jako umowie międzynarodowej) musiało wypłynąć, różnica polega na tym, że o ile rządzący liberałowie chcą nas przeważnie podporządkować dyktatowi Waszyngtonu i uzależnić całkowicie od Brukseli, to prawica najchętniej widziałaby Polskę jako ideologiczną kolonię Watykanu.

Po trzecie, pojawił się pewnego typu wulgaryzm. Można oczywiście traktować go jako przejaw ludycznego i spontanicznego charakteru demonstracji. Ludzie chcą, żeby było obrazoburczo, z przytupem, chcą tymi okrzykami zwrócić uwagę,

że naprawdę mają dość „kulturalnej” arogancji władzy. Oczywiście mogliby krzyczeć inne hasła, tak samo obrazoburcze, ale nie zawierające wulgarnych sformułowań, tyle że takich haseł nie znają, bo wiele osób na demonstracji jest pierwszy raz, częściej bywała na stadionie. Z drugiej strony, za tymi okrzykami kryją się, obojętnie czy świadomie czy nie, zaczerpnięte od prawicy np. homofoniczne hasła. Nie uważam, żeby używanie podczas protestów słów typu „pedał” czy „kurwa” było właściwe, bynajmniej nie z powodu „dobrego wychowania”, ale dlatego, że za nimi kryje się rodzaj pogardy. Choć nie można przeceniać znaczenia dyskursu, wyciągać jakichś pochopnych wniosków dotyczących świadomości osób wykrzykujących to, czy tamto, to jednak trzeba też zwrócić uwagę, że język jest materialny, ostatecznie współtworzy i przekształca rzeczywistość. Wielokrotnie powtórzone słowo lub hasło staje się częścią naszego politycznego otoczenia. Radykalny język może być jednak wolny od spersonalizowanej nienawiści.

Cztery. Maską Anonymous niestety nie uwzględnia aspektu genderowego, a dodatkowo udział kibiców w protestach (jak najbardziej uzasadniony, ponieważ stali się oni wcześniej ofiarami represji ze strony rządu) mocno je zmaskulinizował. Choć kobiety biorą udział w ruchu – w Poznaniu czynnie uczestniczyły w przemarszach, spotkaniach organizacyjnych i dyskusjach – wydaje mi się, że ich głos nie jest dobrze słyszalny. Co więcej, niektóre hasła mogły wpłynąć zniechęcająco na przynajmniej część aktywistek. Oznacza to kolejną redukcję społecznej mobilizacji i poważne ograniczenie dla ruchu, który bez poparcia kobiet nie może się rozszerzyć i przetrwać.

Po piąte. Ruch, uciekając od problemów narzucenia pewnej ideologicznej retoryki, próbuje w działaniach na siłę zachować apolityczność, zamiast wykształcić własny program i język. Na razie może zdaje to egzamin, ale na dłuższą metę strategie postpolitycznego działania prawdopodobnie się nie sprawdzą.

Sprawa ACTA jest sprawą ze wszech miar polityczną i rozciąga się na szereg problemów wykraczających daleko poza jedynie postulat zachowania swobody w Internecie. To także kwestia nadużyć władzy w ogóle oraz ekonomicznego dyktatu korporacji, w tym koncernów medialnych. To problem dotyczący granic własności, nie tylko intelektualnej. Zostało wreszcie przełamane pewne tabu, dające własności prywatnej prymat nad poszczególnymi prawami jednostek i wspólnot. Nie ulega wątpliwości, że to głęboko polityczny przełom.

Ruch przeciw ACTA, oprócz wyliczonych tu słabości, ma swoje mocne punkty. Przede wszystkim, jest wiele ośrodków, z których wychodzi inicjatywa protestów. Nie wszystkie one dają się łatwo zlokalizować, a zatem trudno jest je władzom spacyfikować. Dochodzi nieraz do umiejętnego połączenia działań legalnych i nielegalnych. W dużej części ruch opiera się na spontaniczności czy nawet chaotyczności, która zaskoczyła rząd, wyraźnie nieradzący sobie z tą falą niezadowolenia społecznego.

Jeżeli ruch się ugnie, to raczej pod ciężarem własnej niedoskonałości i ograniczeń, niż represji władz. Wydają się one raczej czekać, aż protest się wypali, żeby przeforsować „swoje”. Jednak tak stać się nie musi. Być może za chwilę doczekamy się kolejnej fali protestów angażujących szersze rzesze społeczeństwa domagającego się głębokich zmian politycznych i gospodarczych. Pierwszy krok został uczyniony.

Autor: Stanisław Krastowicz

Źródło: [Rozbrat](#)